

Rozdział 3

Joseph chwycił jej dłoń gdy wysiadała z autobusu i Margo zeszywniała, wsuwając włosy za ucho.

- Słyszałeś to?

Rozejrzał się.

- Nie sędzę. Jak to brzmiało?

Groźne warczenie.

- Nieważne. Nic prócz mojego łomoczącego serca. Ten zamek jest straszny. – Był też rozmiaru luksusowego hotelu. A mgła zdawała się nad nim wisieć jak płaszcz, co wcale nie łagodziło wyglądu.

Oto co musiała robić dla pracy. Lekki głos w jej głowie zadrwił: pewna, że nie robisz tego dla niego?

Zamknij się, lekki głosie. La la la. Nie słyszę cię.

- To najpiękniejsza rzecz jaką widziałem – Chi szła przed nimi i Joseph odetchnął głęboko. – Nieprawda. Oto najpiękniejsza rzecz jaką widziałem.

- Nie ma tu końca interesujących postaci? Dostanę kompleksów.

Stan podszedł do niej od tyłu, z jego wielką czarną torbą przewieszona przez ramię.

- Nie martw się, moja droga. Dobrze pasujesz z pięknymi ludźmi.

Właściwie, stawiasz ich w cieniu.

Chi odwróciła się z kamerą w ręce, jej egzotyczne oczy skupione były na Stanie i Josephie.

- Dlaczego nie wejdziecie do środka? Muszę porozmawiać z panią Sheffield. Sama.

Stan uniósł doskonale brwi, ale skinął, zostawiając Margo z przyjaznym uśmiechem. Joseph dalej stał bez słowa. Minęła długa chwila. Chi zaczęła się rumienić. W końcu, Margo zrobiła jedyną rzecz o jakiej mogła pomyśleć.

Odetchnął głęboko gdy szturchnęła go łokciem w żebra.

- Hej!

- Jakiej części „sama” nie zrozumiałaś? – Posłała mu znaczące spojrzenie i brązowa skóra jego policzków pociemniała. Cofnął się, niemal potykając o swoją torbę i okrążając ją szeroko, gdy wszedł do środka. Złapała Chi patrzącą na jego tyłek i mrugnęła. – Mężczyźni, co?

Chi potrząsnęła głową, przygryzając wargę.

- Nie. Znaczy, on nie jest... nie jest w moim typie.

Margo zauważyła ostre zęby i zagwizdała. Więc kamerzystka była kolejnym graczem.

- Ty też? Przypuszczam, że każdy w tym domu będzie taki jak pan Lyons i inni.

Chi zachichotała.

- To główny pomysł. Wszyscy poza wami. – Zbliżyła się, opuszczając głos. – Zostałam poinstruowana, żeby wprowadzić cię od tyłu.

- Od tyłu? Dlaczego...

Margo usłyszała krzyki, spojrzała w górę na czas by zobaczyć jak Karen Stevens i ta Erin, której nazwiska nie mogła zapamiętać, wybiegły przez wielkie frontowe drzwi zamku, jakby diabeł deptał im po piętach.

- Jest nawiedzony. Za... zamek jest.... – To wszystko co usłyszała zanim Dugan otworzył drzwi autobusu i obie wskoczyły do środka.

Staruszek parsknął, potrząsając głową.

- To było szybkie. Ludzie. Wróć później wieczorem. Powiedzcie Liamowi. – Wskoczył do autobusu i odjechał, zabierając ze sobą popielate kobiety.

- Musiały obrazić Esther. Jest najśłodszą kobietą i najlepszą gospodynią, ale bardzo dba o formalność. Pomiedzy tobą, mną i goblinami? Wolałabym żeby zamiast tego odstraszyła tę panią Blaze. Ale nie mam tyle szczęścia. Teraz proszę za mną, pani Sheffield. – Chi odwróciła się zanim Margo mogła zaprotestować.

- Proszę, mów mi Margo. Nie wiedziałam, że już zaczynamy gry. – Przeszła przez wyższą trawę, gdy Chi prowadziła ją wzdłuż zamku i na klatkę schodową. – Jestem odrobinę zaskoczona. Karen jest ogromną fanką. Ma tatuaże i wszystko. Myślę, że będzie sobie wyrzucać całą drogę do domu. Nawet nie zobaczyła swoich idoli.

- Bycie fanem z dystansu to jedna rzecz. Radzenie sobie z rzeczywistością, to całkiem co innego.

Chi sięgnęła za siebie i uniosła walizkę Margo razem z własną kamerą, nie męcząc się gdy dalej wchodziła po schodach. Margo dyszała za nią, marząc by nie nosiła obcasów.

- To o to chodzi w tym konkursie... show? Rzeczywistość? I nie żeby się skarżyć czy coś, ale dlaczego tak wchodzę do zamku, gdy każdy inny idzie przez frontowe drzwi? To jakaś wieża lub wieżyczka?

Chi zniknęła w drzwiach z jej bagażem. Margo czuła ulgę, że w końcu były na miejscu i może odetchnąć. Znow straciła oddech gdy zobaczyła gdzie została zabrana.

Pokój zajmował całe górne piętro wieży. Nie tego oczekiwała po sypialni w starym szkockim zamku. Łóżko było dekadentkie, coś z Arabskich Nocy, z jedwabnym przykryciem w kolorach rdzy i złota. Rzeźbione wezgłowie było cudownie szczegółowe. Margo zgadywałaby marokańskie lub afrykańskie, pasujące do biurka i stolika.

- Musiała nastąpić pomyłka.

- Żadna pomyłka, Margo – Chi uśmiechnęła się miło. – Mam bardzo szczegółowe instrukcje. Weź prysznic. Zrelaksuj się. Muszę iść upewnić się, że Liam nie pakuje się w kłopoty... pies. – Zachichotała. Margo próbowała zaprotestować, ale Chi uniosła rękę. – Jeśli masz jakieś pytania możesz zadać je Esther, albo Thomasowi gdy się pokaże. Moja rada dla ciebie? Dobrze znam Thomasa Lyonsa. O ile nie chcesz zostać złapana... noś wygodne buty do biegania.

Otworzyła coś co wyglądało jak biblioteczka i zniknęła w dole korytarza. Ukryte drzwi. To było coś czego Margo oczekiwała. Opadła na łóżko i spojrzała w lustro na toaletce po przeciwnej stronie pokoju. Co, do diabła, się działo?

Wiedzieli? Nie było by ciężko się dowiedzieć jak zarabiała. Może o to w tym wszystkim chodziło. Aktorzy z unikalnym pomysłem i fantastycznymi zdolnościami marketingowymi. Wysunęła nogi z butów i ruszyła do łazienki. Dlaczego była zawiedziona?

Thomas. Margo ledwie zauważyła luksusową, nowoczesną łazienkę, ruszając prosto do prysznica i odkręcając wodę. Bezmyślnie zrzucając ubrania, w końcu przyznała prawdę. Część niej chciała żeby to było prawdziwe.

Chciała żeby Thomas Lyons był prawdziwy. Chciała jego warczących obietnic i prywatnego flirtu.

Zawsze wiedział dla kogo pracowała? Saint zarabiał tworząc gry, musiał znać się na tropieniu adresów IP i odkrywaniu rzeczy o ludziach. Musiało być mu łatwo dowiedzieć się i wtajemniczyć Thomasa.

Weszła pod strumień gorącej wody i opuściła podbródek, pozwalając wodzie spływać po jej obolałych mięśniach. Może tak było lepiej. Łatwiej jej będzie wykonać pracę jeśli nie będzie naprawdę częścią show. Jeśli już chcieli tej samej rzeczy co jej szefowa.

Sławy.

Jednak wciąż, nie była całkiem gotowa odpuścić tę fantazję. Niemal bała się spotkania gwiazdy Zmiennej Rzeczywistości, bojąc się że jej ostatnie iluzje zostaną zmiażdżone. Zamknęła oczy i zobaczyła go tak wyraźnie, że niemal sapnęła. Stał tutaj w prysznicu, ten niebezpieczny uśmiech, te świetliście zielone oczy studiowały jej ciało.

- Taka piękna, moja Kittysnapdragon. Słodka Margo. Chciałbym móc cię dotknąć.

Jej oczy się otworzyły. Ten głos nie brzmiał jak fantazja.

- Thomas? Thomas Lyons? – Spojrzała przez parę, wzdłuż ścian, szukając głośników. Odsunęła zasłonę prysznicza, ale nikogo tam nie było. Ale to brzmiało tak prawdziwie. – Mam dobrą wyobraźnię. Ale nie aż tak dobrą.

Bez odpowiedzi.

- Poważnie, powiedziano mi, że łazienki są prywatne. – Nic.

Margo potrząsnęła głową. Przypuszczała że tequila zmieszana ze zmianą strefy czasowej mogła wykręcać jej numery. To, plus jej normalna paranoja przed ukrytymi kamerami. Ale naprawdę przysięgłaby, że słyszała ten znajomy, warczący głos.

Boże, uwielbiała jego głos. Gdy pierwszy raz go usłyszała, jej uda drżały. Jeden ze stałych bywalców czatu, amatorski DJ, stworzył remix z Thomasem opisującym jak bardzo samce jego gatunku uwielbiali seks oralny. Margo słuchała tej piosenki z wibratorem w ręce więcej razy niż chciałaby policzyć, wyobrażając sobie jak odgrywa z nią swoje słowa. Zawsze miała słabość do wyuzdanych rozmów.

Nalała mydło na gąbkę i zaczęła mocno trzeć skórę. Wymyję tego zmiennokształtnego ze swojej głowy.

Lekki głosie, jeśli nie przestaniesz śpiewać, nie będę odpowiedzialna za swoje czyny.

Tarcie o jej skórę utwardziło jej sutki, sprawiło że myślała o zrogowaciałych palcach i szorstkim języku. Zadrżała pomimo kaskadującej wody. Wszystko sprawiało że o nim myślała. Jej oczy znów się zamknęły i ruchy jej ręki prowadziły gąbkę powoli, lekko drapiąc i pieszcząc jej brzuch i piersi.

Tu był. Czekając aż wpadnie w jego urok. Oblizwał usta, opuszczając głowę by przesunąć językiem wzdłuż jej obojczyka, jego ręka wśliznęła się między jej uda.

- Tak.

Oparła się o pokrytą płytkami ścianę, gdy jego palce przesuwwały się przez jej śliskie podniecenie. Dokładnie wiedział jak lubiła być dotykana. Jak czuła była jej łechtaczka. Jak zwinąć w niej palce.

Jego druga ręka ugniatała jej pierś, szczypiąc sutek w sposób który sprawił że wygięła szyję, jęk wyrwał się zza jej otwartych ust.

- Taka gorąca. Jesteś zdumiewająca, Margo. Nie mogę się doczekać by cię posmakować. Całej ciebie.

- Boże, tak. – Nie otworzyła oczu, nie kwestionowała tego skąd nadchodził głos. Już była zbyt blisko. Zbyt gotowa dla niego. – Spróbuj mnie. Pieprz mnie, Thomas. Proszę.



Nigdy nie był taki twardy. Thomas Lyons zawsze był znany ze swojej seksualnej sprawności i silnego libido, ale nie pamiętał kiedy ostatnio kiedyś tak kogoś pragnął.

Może to nie było właściwe żeby zainstalować kamery i system dźwiękowy w jej łazience i sypialni. Upewnił się żeby było to odosobnione od linii strony internetowej, odrębne od reszty domu. Nawet on miał limity w swoich perwersjach. Chciał się tylko upewnić, że dotrze bezpiecznie do pokoju, że nie odeszła z pozostałymi dwoma. Zobaczyła jak się rozbiera i został schwytany. Uwięziony.

Przyglądał się jej ciału, twarzy. Duże, głębokie oczy i jedwabiste ciemne włosy, jej wdzięczna szyja była wygięta gdy spływała po niej woda. Była Audrey Hepburn z zaokrągleniami i mięśniami. Elegancka, z klasą. I inspirowała w nim nieodpartą potrzebę potargania jej. Nie mógł opuścić pokoju, nie mógł oderwać oczu od ekranu osobistego laptopa. Nie teraz. Nie dopóki nie zobaczy jak dochodzi.

Rozpiął swoje dżinsy, twardniejąca erekcja boleśnie tarła o materiał, i warknął w mikrofon na jej prośbę:

- Chcesz zostać wypieprzona, dzieciно? Chcesz dojść? – Skinęła, z ciągle zamkniętymi oczyma i przygryzła wargę. Zajęło każdą jednostkę siły jego woli by nie pobiec do jej pokoju i nie dać jej dokładnie czego chciała. Show niech będzie przeklęty. Jeszcze tylko kilka godzin. Ale w międzyczasie... - Weź w rękę główkę prysznic i opadnij na kolana.

Otoczył dłonią swój bolący członek, kłami przygryzając dolną wargę, powodując słodkie ukłucie, gdy poddała się bez wahania.

- Dobra dziewczynka. Strumień jest mocny, prawda, Margo? Rozchyl odrobinę bardziej nogi, o tak. Och, kociaku. To najśłodszy tyłek jaki kiedykolwiek widziałem. Wyceluj strumień pomiędzy te kremowe uda. Pozwól mi się wypieprzyć, jak umieram żeby to zrobić.

Jej łamiący się, głęboki jęk, gdy dotknęła jej woda, sprawił, że szczęka Thomasa się zacisnęła. Była zdumiewająca. Absolutnie otwarta, wolna i zmysłowa w sposób, który sprawiał że chciał krzyknąć pod dach. Jeszcze nie mógł schwycić jej zapachu, nie między tymi wszystkimi nowymi aromatami mieszającymi się w zamku, ale reagował jak kot który znalazł parę. Już doprowadzała go do szaleństwa. Główka jego penisa zaperliła się dowodem jego własnego podniecenia i zmoczył tym dłoń, gładząc siebie w rytm ruchów jej bioder.

- Twoja cipka jej ciasna wokół mojego fiuta, Margo. Czujesz mnie? Czujesz jak cie pieprzę? – Skinęła głową i zamruczała. – To dobrze. Pokaż mi jak bardzo tego chcesz, kociaku.

Z rozgrzanym ciałem i nabrzmiewającą erekcją dalej ją obserwował. Nie mógł oderwać wzroku od jej idealnych zaokrągleni. Chciał ukryć twarz między jej udami, chciał wypełnić dłonie jej ciałem. Był bliski dojścia we własną rękę jak chłopak oglądający swoje pierwsze porno, ledwie od jej widoku na ekranie.

Krzyknęła i wiedział że szczytowała. Patrzył jak jej ciało się wygięło, odrzuciła głowę do tyłu w rozkoszy i jego ciało zażądało by dołączył. Potężne prądy energii przeszywały jego uda i kręgosłup, w dół jego członka. Warknął długo i głośno w rozkoszy, wiedząc że to nie dość, nigdy nie będzie dość aż będzie w jej ciele.

Obserwował na monitorze jak wstała na drżących nogach, odsuwając do tyłu włosy, odstawiając prysznic i przechylając twarz w wodę. Potrząsnęła głową, mamrocząc: „Nigdy więcej tequili.” Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Zdjął koszulkę i otarł rękę, członek, ciągle w erekcji, pomimo orgazmu. Rozdzielając połączenie, poczuł ukłucie żalu gdy jej obraz zniknął. Zachichotał ponuro, gdy ruszył do własnej łazienki. To nie miało sensu. Do dzisiaj jej nie widział. Tylko rozmawiał z nią w na tym cholernym chacie. A jednak jej pragnął.

Jego rodzaj lubił wszystko co namacalne, żyli w terażniejszości i reagowali na to co widzieli i co dotykali. Duchy byłych łóżkowych partnerów były wystarczającym dowodem, że dla Thomasa, co z oczu to z serca.

Miał rodzinę, która zachwycała się swoją monogamią, była zaborcza i namiętna, i umarliby bez siebie nawzajem. Życiowi towarzysze. Ale wszystkie te historie zaczynały się w taki sam sposób: „Zwęszyłem ją i wiedziałem...”

Thomas był niespokojny, przez co to wszystko się zaczęło, ale nie szukał tego rodzaju kajdan. Nie. To było odchylenie. Nie był przyzwyczajony do werbalnej gry wstępnej. Nie był przyzwyczajony do czekania na zaspokojenie. Gdy już ją będzie miał, poczuje się lepiej. Bardziej sobą. Musi tak być. Tego oczekiwali fani Zmiennej Rzeczywistości, na co zasługiwali, czy wiedzieli o tym czy nie, strona internetowa może zostać zamknięta gdy skończy się konkurs.

Tydzień. Tydzień z Margo. To będzie ledwie dość czasu na wszystko co chciał z nią zrobić. Jej zrobić. Przyśpieszył.

Thomas był głodny, a kolacja wydawała się daleka.

Rozdział 4

Margo siedziała cicho przy wielkim stole w jadalni, słuchając pogawędek konkursowiczów. Był rozproszona przez wcześniejsze doświadczenie pod prysznicem. Gdy wyszła spod prysznica i owinęła się puszystym zielonym ręcznikiem, przeszukała całą łazienkę w poszukiwaniu kamer i mikrofonów, ale ich nie znalazła.

Wciąż jednak była podejrzliwa. Nic takiego wcześniej jej się nie zdarzyło. Nigdy nie słyszała jego głosu w swoich fantazjach, jednak dziś tak było. Jakby mówił prosto do niej. I jej ciało odpowiedziało. Straciła kontrolę, miała jeden z najsilniejszych orgazmów w życiu, z lub bez partnera.

Ostrożnie się ubrała w najlepszą zbroję; w czarne spodnie i jedwabną bluzkę koloru kości słoniowej w perłowymi guzikami. Sprawiało to, że czuła się profesjonalna, chłodna, odrobinę nietykalna. Niestety, nie mogła wziąć rady Chi i nosić tenisówek, więc założyła płaskie buty, uznając to za kompromis.

Rozglądając się po pomieszczeniu, wiedziała że gdyby nosiła dżinsy i T-shirt, nikt by nie zauważył. Nie z Naomi Blaze w pokoju. Nie była najostrzejszym ołówkiem w pudełku, ale wiedziała jak przyciągać uwagę.

Stan Slayer był na pewno zniewolony. Dwójka siedziała blisko, jak złodzieje. Może nie mógł nic na to poradzić. Była w najciaśniejszej czerwonej, skórzanej minisukience jaką Margo kiedykolwiek widziała poza teledyskami. Mężczyźni są zawsze tacy sami, nieważne jak ładnie się wyczyszczą, jak przypuszczała. I pomimo całego zachowania dżentelmena, Stan był po prostu facetem.

Margo spojrzała na Julie, która żywo gawędziła z parą Hollister, którzy siedzieli naprzeciw niej. Julie, jak Margo wiedziała, próbowała udawać że nie zauważyła Liama stojącego w dalekim rogu, obserwującego każdy jej ruch. Josepha i Chi nie było widać, coś co Margo uważała za bardzo interesujące, choć zdawało się, że nikt inny nie tego zauważył. Każdy był w parze lub się parował, poza nią. Lot do Szkocji nie zmienił niczego. Wzięła łyk wina, próbując skupić się na rozmowach.

- Gospodyni? Nie widzieliśmy gospodyni. Oczywiście, Bryan był zbyt zajęty bawieniem się urządzeniami żeby zauważyć jeśli, powiedzmy, jego żona wędrowała po romantycznym pokoju w niczym poza jedwabną bielizną. Prawda, skarbie?

Bryan opuścił głowę, z zawstydzonym wyrazem twarzy, gdy wszyscy pojęli niezbyt subtelną aluzję jego żony.

- Kasey Lynn, proszę. Możemy porozmawiać o tym później. – Spojrzał na Julie. – Powiedziałaś że gospodyni była duchem? Widziałaś ją bez podczerwieni?

Margo zakrztusiła się winem gdy, nim Julie mogła odpowiedzieć, przystojny mężczyzna bez koszuli i w kilcie pojawił się na kolanach obok krzesła Kasey Lynn. Był tak blady, że widziała przez niego ścianę.

- Ach, on cię nie docenia, dziewczeczko. Ja mogę. Gdybyś nosiła taką bieliznę dla mnie, nigdy nie zostawiłbym ci nieusatisfakcjonowanej.

Oczy Kasey Lynn były ogromne.

- Pełna manifestacja. – Manifestacja, która oblizywała usta, sugestywnie gładząc jej ramię. – Komunikuje się. Słyszysz to, Bryan? Bryan, skarbie, łap kamerę.

Margo to słyszała. Jak Bryan. Tyle że nie sięgał po kamerę.

Łotrowski duch mrugnął.

- Jesteś pewny, chłopcze? Mogę pozować ile tylko chcesz. Nie będzie to trudne.

Kasey się zarumieniła, a Margo jej nie winiła. Sposób w jaki patrzył na nią przystojny mężczyzna, cóż, czuła gorąco przez stół.

- Dość.

Duch zniknął na niską komendę. Bryan przysunął krzesło Kasey bliżej, gdy nowa figura pojawiła się w wejściu jadalni. Kolejna iluzja? Margo nie była pewna jak w ogóle wywołali te iluzje. Lustra? Projektor ukryty w kandelabrze? To nie mogło być prawdziwe.

Figura się zbliżyła i westchnęła z ulgą, biorąc kolejny łyk wina. Ten był solidny i poznała od z odcinków serii. Wyższy niż inni, z ciemnokasztanowymi włosami do ramion, ładnie przyciętą czerwoną brodą i przeszywającymi niebieskimi oczyma. Wszystko to, zmieszane z ponurym

wyrazem twarzy, powiedziało jej kto to był. Mac. Przypuszczalnie właściciel zamku... i wampir.

Stanął przy szczycie stołu, patrząc na grupę z rezygnacją. Margo niemal się roześmiała. Nawet jego dezaprobata była seksowna. Nie wyglądał jak zwykły wampirzy idol z filmów, jednak jakoś, był idealny. Po prostu coś w nim było. Miał przyciągającą nieruchomość, magnetyczny wdzięk i był nieprzytomnie seksualny.

Jego długi, ciemny płaszcz, idealny garnitur, choć były jednak wyraźnie nowoczesne, sprawiały że Margo miała wrażenie, że przybył z innego czasu. Albo z filmu.

- Witam w moim domu. Ufam, że uznacie unowocześnienia za akceptowalne.

Mamroty entuzjazmu sprawiły że skłonił głowę.

- Niezbyt autentycznie, z całym tym remodelowaniem. Ale sam mam upodobanie w nowoczesnych wygodach, więc przypuszczam, że można ci wybaczyć.

Margo uniosła brwi na ton Stana. Wyraz twarzy Maca się nie zmienił, ale jego oczy pociemniały.

- Panie Ayer. Doceniam wyrozumiałość. Mam kilka pokoi poniżej, które zostawiłem nietknięte. Jeśli pragnie pan bardziej... realistycznego przeżycia.

- Już grozisz wrzuceniem ludzi do lochów? A ja myślałem że przyjęcie nie stanie się niegrzeczne. – Wszedł Saint, i cztery kobiety przy stole, włączając Margo, westchnęły. Przypuszczalnie hybryda demona i człowieka z talentem do maszynierii i wiecznie rozproszonym wrażeniem Zagubionego Chłopca. Rozumiała jego urok. Kobiety chciały być jego Wendy. Rozdarte między potrzebą matkowania mu, a pragnieniem skradnięcia jego iluzyjnej niewinności.

Jego ciemne włosy przykrywały jedno oko, gdy kciuki śmigały po małej klawiaturze Blackberry. Nosił dres z kapturem i džinsy, jakby nie zwracał uwagi na formalności, ale nie ukrywało to szerokich ramion, mocnych mięśni napinających się pod materiałem. Był fascynujący. I Margo wiedziała że nie ona jedna tak myślała.

- Ominęło mnie coś? – Joseph Lopez wpadł do pokoju, wpadając na Santa, który spojrzał w górę z wyrazem twarzy, który sprawił, że Margo zadrżała.

Czy naprawdę przez chwilę jego oczy błysnęły czerwienią? To musiał być trik światła. Joseph się cofnął. – Przepraszam za to, sir.

Saint wzruszył ramionami i wrócił do patrzenia na urządzenie, odciągając pobliskie krzesło nogą i opadając na nie z rozluźnieniem.

- Nigdy nie przepraszaj za bycie złym. Stworzyłbyś precedens, którego nikt tutaj nie chciałby przeżyć.

Joseph usiadł między Stanem a Bryanem, unikając pytającego spojrzenia Margo. Wyglądał jakby walczył. Jego koszula była na w pół rozpięta, brązowe włosy potargane, usta nabrzmiące. I czy to malinka na jego szyi? Więc walka... albo piekielna sesja dobierania.

Margo wiedziała że weszła Chi bez oglądania się, tylko patrząc na wyraz twarzy Josepha. Stał się namiętny, cielesny. Spojrzała na swój kieliszek. Potrzebowała dolewki.

- Thomas, o czasie się pokazałeś. Jestem tak głodny, że nasi goście zaczynają wyglądać jadalnie. – Saint ledwie uniósł głowę, ale pokój zarejestrował jego słowa jakby to były wystrzały.

Gwiazda którą przyjechali zobaczyć przybyła, bez fanfar, ale w tajemnicy. Margo obróciła się na krześle, rozlewając kilka kropli wina.

Mężczyźni przy stole wstali a kobiety się gapiły, ale Margo tylko patrzyła w oszołomionym milczeniu. Oglądała go tak często że mogła go wyrzeźbić z zawiązanymi oczyma, ale na żywo... nie było porównania.

Opierał się o wejście jakby był tam przez kilka minut zanim Saint cokolwiek powiedział. Ciemnoblonde włosy zawijały się na kołnierzu białej koszuli z długimi rękawami, podkreślając jego złotą skórę. Jego zielone oczy były otoczone przez gęste rzęsy, jego uśmiech z dołeczkami tak samo grzeszny jak pamiętała. I patrzył prosto na nią.

Serce Margo przyspieszyło, pierś się zacisnęła aż z trudem łapała oddech. Thomas odetchnął głęboko, mrużąc oczy, gdy obserwował jej reakcję.

- Przepraszam za spóźnienie. Mam nadzieję, że jesteście tak głodni jak ja.

Usiadł i, jak na znak, służący wyglądający jak Goci wnieśli tace zapakowane niektórymi z jej ulubionych dań. Pachniało niebiańsko. Thomas pochylił się bliżej sięgając po rogalika. On pachniał jeszcze lepiej.

- To może być niezwykle pytanie, ale ciągle nie jestem pewna co powinniśmy tu robić. Nie widzę żadnych zasad. – Julie odetchnęła jakby wspięła się na górę, a Margo uśmiechnęła się wspierająco.

Thomas otoczył ręką ramiona Margo, odchylając się na krześle żeby napotkać spojrzenie Julie.

- Nie ma wielu. Każdy kto wytrwa siedem dni jest zwycięzcą.

Przechylił głowę, obracając się do Josepha, Bryana i Kasey Lynn.

- Miałem dodać regułę lub dwie o brataniu się z załogą. – Zignorował sapnięcie Chi i warkot Liama, a jego druga ręka sięgnęła po zwilżone winem palce Margo, unosząc je do ust. Zlizał wino z jej palców na oczach wszystkich, zanim znów się odezwał, zostawiając Margo rumieniącą się i bez tchu. – Ale już widzę, że to bezsensowne. Nie wspominając, że byłaby to hipokryzja.

Joseph zmarszczył brwi.

- Co się stanie jeśli wszyscy zostaniemy?

- Wszyscy wygracie, ku rozpaczy mojej kieszeni. Jednak, nie sądzę żeby był to problemem. – Mac przesunął palce po krawędzi kryształowego kieliszka. – Thomas próbuje coś udowodnić przez zaproszenie was tutaj. Że nasz rodzaj może koegzystować otwarcie z waszym. Co bardziej, że nie uciekniecie z krzykiem gdy w końcu uwierzycie, że to wszystko, że my, jesteśmy prawdziwi.

- Coś takiego. – Palce Thomasa zaczęły się bawić włosami Margo i poruszyła się na siedzeniu, jej ciało reagowało tak silnie, że czuła potrzebę wstać i opuścić pokój. Albo owinać się wokół jego piersi i błagać by jej dotknął.

Thomas zeszywniał obok niej, jakby słyszał jej myśli. Opuścił rękę i skupił się na talerzu z nowym zainteresowaniem. Oookej. Margo nałożyła jedzenie na talerz, wiedząc że to tylko na pokaz. Nie było mowy, żeby przełknęła coś przy tej guli w gardle.

- Wierzmy. Zanim przyszliście rozmawialiśmy z duchem, prawda, skarbie?

- Nie przypominaj mi, Kasey Lynn – mruknął Bryan, wyraźnie wciąż bocząc się o flirt ducha z jego żoną. – Lata czekałem na pełną manifestację i pierwsza rzecz jaką robi to flirtuje z moją żoną. Nawet nie zrobiłem zdjęcia. – Spojrzał na Thomasa. – Dla wyjaśnienia. Jestem całkiem za wyzwaniem i w ogóle, ale nie zjem penisa byka czy łosia. Bo jestem za wyzwaniem i nie mam problemu z wierzeniem w duchy i wampiry, ale nie zjem ptaszka innego stworzenia.

Obok niej, Julie się zakrztusiła na komentarz Bryana, ale zanim Margo mogła poklepać ją po plecach, Liam tam był. Ukryła uśmiech, obracając głowę gdy wielki facet gruchał nad jej przyjaciółką. Jej spojrzenie zderzyło się z leśną zielenią pełną śmiechu i pożądania.

Obniżyła głos.

- Zebrał pan tu interesującą grupę, panie Lyons. Tak idealną jakby według scenariusza.

- Gdybym mógł to wyreżyserować, panno Sheffield – wyszeptał jej do ucha, jego gorący oddech sprawił że zadrżała. – Nie byłoby w pokoju z nami żadnych ludzi. Cholera, ale dobrze pachniesz.

Odchyliła się od niego nim mógł ukryć nos przy jej karku i sięgnęła po plaster kraba, wsuwając go w usta z westchnieniem. Może jednak zje, to było pyszne. Wszystko co mogło ją powstrzymać przed zawstydzeniem się przed innymi.

Przez resztę posiłku Margo nie mogła nie zauważyć, że Naomi nie miała takiego problemu z przyzwoitością. Sposób w jaki się pochylała gdy mówiła do Thomasa, jej sukienka tyle ujawniała, że Margo nie byłaby zaskoczona gdyby przez przypadek wypadł sutek. I Thomas, łajdak, również flirtował. Gdyby miał tak dobry zmysł węchu, na pewno wyczułby silikon w tych pięknościach.

Byłaby zazdrosna gdyby nie była pewna, że to jego rękę musiała zrzucić z nóg pod stołem. Pomiedzy odpychaniem dłoni przesuwaną się wzdłuż uda i patrzeniem na rozmowy z seksualnymi podtekstami pomiędzy Josephem a Chi, Liamem i słodką Julie, jak również Naomi, i, cóż, wszystkimi, Margo była napięta jak cięciwa.

- Mamy prośbę o formalne przedstawienie od Bloodlust. – Saint, który nie odezwał się przez cały posiłek, spojrział ku Thomasowi z pytającym spojrzeniem.

Thomas skinął ku obecnym.

- Przepraszam, opuściłem obowiązki. Mamy wasze nazwiska i krótkie biografie na stronie, ale bez szczegółów. Proszę, wszyscy, przedstawcie się.

Kasey Lynn uniosła rękę i uśmiechnęła się do kamery.

- Jestem Kasey Lynn Hollister a to mój mąż, Bryan. Spotkaliśmy się na konwencji science fiction sześć miesięcy temu, a dwa miesiące później

wzięliśmy ślub. Oboje pracujemy jako wsparcie IT i w wolnym czasie... -
Wzruszyła uroczo ramionami, - ... szukamy dowodów na istnienie
paranormalnych fenomenów.

Bryan pochylił się by pocałować Kasey Lynn, a Chi wskazała na Josepha,
który wzruszył ramionami.

- Joseph Lopez. Jestem architektem, jedynym bratem siedmiu starszych
sióstr i fanem show. – Oblizął usta. – Mam też słabość do kobiet które gryzą.

Margo zauważyła, że Thomas spojrział groźnie na Josepha i zastanawiała się
czy było coś między nim a Chi.

- Dalej – warknął gospodarz.

Stan ostrożnie otarł usta serwetką, odsuwając krzesło by stanąć przed nimi i
skłonić się formalnie.

- Stanley Lawrence Ayer. Pracuję w antykach i nie jest tajemnicą, że jestem
sceptyczny wobec paranormalnego świata. Jeszcze muszę zobaczyć czy
zmienię zdanie. Jednak, wyglądam waszych wysiłków.

Margo potrząsnęła głową. W samolocie wydawał się dobrym facetem.
Odkąd dojechali, jego zachowanie się wyostrzyło, w sposób który ją niepokoił.
Na wpół wysłuchała jak Naomi użyła przedstawień by podać adres osobistej
strony internetowej i zaoferowała informacje, że nie nosi bielizny. Jej
przyjaciółka Julie przedstawiła się miękko, nie mówiąc nic poza wiekiem i
zawodem... autorki książek.

- Jakich książek?

Mac zachichotał, głęboki dźwięk zaskakująco nie pasujący do postaci.

- Liam, myślałem, że zaproponowałeś zostanie kamerzystą. Oni zwykle nie
odzywają się podczas filmowania.

Saint odchylił się na krześle, pod niemożliwym kątem, choć nie upadł.

- To nie jest zwykły show. Bloodlust jest jednym z nas i pisze, że nie miał na
myśli takich przedstawień. Chce naszego rodzaju. Ja zacznę. – Spojrzął na
grupę. – Demony mają pewne dary. Widzę, rzeczy których nie chcielibyście
żebyś widział. Mroczne fantazje, wątpliwości i lęki. Cokolwiek czego bym
potrzebował by skusić was do grzechu. – Uśmiechnął się złośliwie. – Dzięki,
tato. Na przykład, wiem że Kasey Lynn i Bryan mają więcej wspólnego niż
pragnienie zobaczenia duchów i miłość do science fiction. Kasey marzy o
całowaniu innych kobiet, byciu częścią ménage z dwoma biseksualnymi

mężczyznami – Saint uśmiechnął się źle. – Bryan ma to samo pragnienie. I nie mówię o obserwowaniu dwóch dziewczyn.

Bryan narobił hałasu, ale Saint nie skończył.

- Joseph ma słabość do kuzynki Thomasa, Chi i nie kłamał, jeśli chodzi o fetysz na punkcie gryzienia, choć nie ma też awersji do wiązania. Dobry facet. – Wskazał Blackberry na Naomi. – Przy okazji, chcę nazwiska twojego chirurga plastycznego, Naomi. A może powinienem nazywać cię Nathan? Taka sztuka wymaga talentu. I Liam, Julie jest zbyt nieśmiała żeby nam powiedzieć, że pisze erotykę paranormalną i ma szczególną słabość do wilkołaków, więc pasujesz.

Przy stole nastąpiło szaleństwo. Naomi rzuciła kieliszkiem na podłogę i wypadła z pokoju z „Pieprzyć was wszystkich!” w szokująco głębokim głosie. Kasey Lynn dziwnie spojrzała na męża gdy paplał niewyraźne zaprzeczenia, a Joseph definitywnie się rumienił.

Stan posłał wyzywające spojrzenie w dół stołu.

- Nie powiedziałeś nic o mnie czy o panie Sheffield.

Margo wstrzymała oddech gdy dwaj mężczyźni patrzyli na siebie w milczeniu przez długą chwilę. W końcu Saint przerwał ciszę.

- Cóż, Slayer. Masz rację, nie powiedziałem. I myślę, że jeszcze tego nie zrobię. Wasze sekrety są inne, ale równie fascynujące. Nie jestem gotów to wydać. Nie dziś.

Stan skinął i przeprosił, jak i Hollisterowie. Julie wyglądała jakby miała się rozplakać, ale potrasnęła głową gdy najpierw Margo, a potem Liam, próbowali wyjść za nią z pokoju.

- Twoje zdolności towarzyskie naprawdę się poprawiają, Saint, staruszk. Powinieneś być dumny. – Mac pogładził ciemnowłosego demona po ramieniu i wstał żeby samemu wyjść.

- Co? – Saint za nim podążył. – Co znów zrobiłem?

Margo szybko skończyła kieliszek wina. Przed końcem tej wycieczki zostanie alkoholiczką. Co miał na myśli Saint? Nie chciał powiedzieć innym, że była tu tylko po to ,żeby chcieli pracować z jej biurem produkcyjnym.

- Mógłbym powiedzieć ci o Bryanie, ale Naomi Blaze mężczyzną? Totalnie się tego nie spodziewałem – Joseph wstał, patrząc ostrożnie na Thomasa. – Nie

miałem też pojęcia że Chi jest pańską kuzynką, panie Lyons. Gdybym wiedział...

- To co? – Thomas się uśmiechnął, wydając się zafascynowanym. – Poprosiłbyś o pozwolenie? – Zachichotał. – Jestem odrobinę nadopiekuńczy, przyznaję, ale kobiety kocich zmiennokształtnych mogą więcej niż o siebie zadbać, jak jestem pewien, już odkryłeś. Nie martwię się o moją kuzynkę. Mam tylko nadzieję, że przetrwasz wizytę.

- Zabawne, kuzynie – Chi chwyciła rękę Josepha i wyciągnęła go z pokoju. Margo zauważyła zachwycony uśmiech na jego twarzy i wiedziała że wszystko będzie z nim świetnie.

- I zostaliśmy sami – głos Thomasa opadł do mruczenia, które doprowadzało ja do szaleństwa.

Była w tarapatach.